

Rozdział siódmy: Wyobrażenia i pozory

Deszcz i chłód na dobre zaczynały swoje panowanie i sprawiały, że spacerowanie stawało się wręcz niemożliwe. Zuzanna więcej czasu poświęcała pracy, lecz kiedy nadarzył się piękny słoneczny dzień, postanowiła poświęcić go na generalne porządki.

Co prawda po ostatnim remoncie nie było tego dużo, jednak jej zależało przede wszystkim na umyciu okien. Dzień był ciepły, więc szybko uporała się z tym zadaniem. Następnego dnia w oczekiwaniu na wizytę Marcina poskładała i spakowała nową kolekcję ciuchów, upiekła domowe ciasto i bez żadnego stresu czekała na gościa.

Z rozmów telefonicznych oraz ze sposobu, w jaki z nią rozmawiał, odniosła wrażenie, że współpraca z tym człowiekiem będzie przyjemnością. Przeczucie jej nie zmyliło - w progu stanął mężczyzna lekko po czterdziestce, średniego wzrostu, jego jasne krótkie włosy były gdzieś poprzetykane siwizną, a nieziemsko zielone oczy i zabójczy uśmiech podbiły nie jedno kobiece serce.

Przy kawie omówili dalsze warunki współpracy, dopełnili formalności i po przeniesieniu towaru do auta, Marcin zaprosił Zuzę na obiad.

Idąc przez miasto, prowadzili ożywioną dyskusję, podczas której Zuzanna dowiedziała się, w jaki sposób trafił na jej ślad. - Będąc na krakowskim rynku, zauważyłem kobietę ubraną w obłądną sukienkę, taką, jakich nie spotyka się w sklepach. Miała urocze, ręcznie robione wstawki, dodatkowo ozdobione perełkami. Nie byłbym sobą, gdybym nie podszedł do niej i nie zapytał, skąd wzięła to чудо i tym właśnie sposobem trafiłem do ciebie - opowiadał Marcin. Wysoka ocena jej pracy, i to z ust fachowca, jakim niewątpliwie był, sprawiła jej wielką radość. Radosny nastrój ich nie opuszczał i kiedy zaśmiewali się z jakiejś anegdotki opowiedzianej przez Marcina, Zuzia omal nie wpadła na idącego z naprzeciwka Pawła. Z pewnością upadłaby, gdyby nie Marcin, który błyskawicznie podtrzymał ją za łokieć. Paweł tylko lekko skinął na powitanie głową i szybko się odwrócił, lecz w jego oczach dostrzegła jakiś dziwny smutek i poczuła, że jej dobry humor gdzieś zaczyna się ulatniać. Odganiając posępne myśli, postanowiła, że nie pozwoli na to, aby jej dobry nastrój przyszedł bezpowrotnie. W towarzystwie Marcina spędziła jeszcze trzy godziny, pokazując mu najpiękniejsze miejsca w mieście, a następnie pożegnawszy się, wróciła do siebie.

Wieczorem w skrzynce mailowej znalazła wiadomość od Pawła.

„Witaj Zuziu. Przepraszam za to, że się z tobą tak jak należy nie przywitałem, jednak, kiedy zobaczyłem Cię w towarzystwie tego mężczyzny, to nie chciałem przeszkadzać. Wiem, że obiecałem Ci wyjaśnienia, lecz teraz widzę, że już na nie nie czekasz. Widząc cię z drugim facetem, poczułem, że coś straciłem i ogarnął mnie smutek. Tęsknię za tobą. Pozdrawiam Paweł”

Czytając te słowa, w Zuzce aż się zagotowało. Jak on śmie ją oceniać? Dlaczego po tym, jak zobaczył ją z Marcinem, od razu połączył ich w parę? Te i inne myśli przemykały jej przez głowę. Zirytowana odpisała:

„Witaj Pawle. Rzeczywiście obiecałem mi wyjaśnienia, jednak zamiast usłyszeć je od ciebie, usłyszałam je od pewnej pani. Nie do końca rozumiem, o co w tym wszystkim chodzi, mogę się tylko domyślać, jednak nie pozwolę, aby ktokolwiek oskarżał mnie o rozbijanie rodziny. Żeby nie było nieporozumień, to mój dzisiejszy towarzysz jest właścicielem butiku, dla którego szyję ciuchy. Udanego wieczoru. Zuzanna.”

Miała nadzieję, że ciepły prysznic oraz kubek mleka z miodem sprawią, że zaśnie szybko i prześpi całą noc. Była jednak w błędzie. W snach widziała smutne oczy Pawła, które zmieniały się w obraz wykrzywionej złością blondynki, by następnie przeistoczyć się w migawki z pobytu nad morzem.

Niewyspana od rana snuła się bez celu po mieszkaniu, wreszcie nie wytrzymała i zadzwoniła do Klementyny. - Klementynko kochana ratuj, bo zwariuję, proszę, jak możesz, to przyjdź do mnie.

Po godzinie przyjaciółka stała w progu, podając Zuzannie zapakowane ciasto, a sama poszła prosto do kuchni. Rozsiadła się wygodnie na krześle i śmiejąc się, paplała o wszystkim i o niczym, jednak Zuzanna zauważyła, że co jakiś czas przyjaciółka ucieka gdzieś myślami. Nie wypytywała jej jednak o nic, lecz sama zaczęła opowiadać o wizycie Marcina, spotkaniu z Pawłem, jego mailu oraz męczących ją snach. Kiedy doszła do momentu nadmorskich sennych migawek, Klementyna nagle się rozplakała. Płakała długo, lecz gdy tylko trochę się uspokoiła, zaczęła mówić cicho.

- Obie trafiłyśmy jak kulą w płot, ciebie ochrzania na mieście jakaś baba, a u mnie nie jest lepiej. Jak wiesz, z Adamem znamy się już od dwóch lat i od jakiegoś czasu odwiedzaliśmy się bez zapowiedzi. Któregoś pięknego dnia zapakowałam świeżo upieczone ciasto i z nadzieją na spędzenie przyjemnego popołudnia wybrałam się do Adama. Wchodząc za bramkę, zobaczyłam leżącą z książką w dłoni opalającą się kobietę, a obok niej biegającego maluszka w pampersie. Gdy tylko ta mnie zobaczyła oświadczyła, że Adama chwilowo nie ma w domu i jak mam jakąś ważną sprawę, to ona mu ją przekaze. Nic nie powiedziałam, zostawiłam na murku ciasto, na które odeszła mi ochota i wróciłam do domu.

- Czy Adam ci powiedział kim był ten babiszon? - spytała Zuza, lecz Klementyna pokręciła przecząco głową i dodała. - Wręcz przeciwnie, na drugi dzień po przyjściu do pracy zachowywał się, jak gdyby nigdy nic, no to go pogoniłam, bo nie pozwolę robić z siebie wariatki.

Po tych słowach obie się zamyśliły i tak jak równocześnie popadły w zamyślenie, tak też doszły do wspólnego wniosku, że nie warto marnować czasu na rozpamiętywanie, lecz trzeba żyć dalej.

Realizacją tego postanowienia zajęły się kilka dni później. Pierwszym krokiem do osiągnięcia tego celu miało być odczarowanie miejsc, które ostatnio sukcesywnie omijały ze względu na bliskość zamieszkania obu panów. Chociaż robiło się już ciemno, poszły na Wzgórze Zamkowe i dzięki panującej tam niezwyklej jak zawsze atmosferze oraz ciszy, odzyskały spokój.

Ta noc dla nich obu była spokojna i pozbawiona natrętnych snów. Gdy Zuzanna już myślała, że wszystko jest na dobrej drodze i będzie mogła w spokoju zająć się pracą, rozdzwonił się telefon, a w słuchawce usłyszała błagalny głos przyjaciółki. - Zuza proszę cię, przyjdź do szpitala, Adam poprosił mnie o pomoc, a ja nie bardzo wiem co robić.

Po tych słowach w Zuzannę wstąpiła nowa energia i po kilkunastu minutach była już w szpitalu, gdzie w korytarzu nerwowo dreptała Klementyna, natomiast na krześle siedział Paweł i opuszkami palców na jego oparciu wybijał jakiś rytm.

- Dobrze, że jesteś, ja muszę pojechać do domu Adama nakarmić koty, no i oczywiście przywieźć niezbędne rzeczy. Adamowi pękł wyrostek i potrzebna była interwencja chirurgiczna, proszę poczekaj tu na dalszy rozwój wypadków, a ja niedługo wrócę - oświadczyła Klementyna i już jej nie było.

Zuzanna nawet nie zauważyła, kiedy Paweł wyszedł i trochę zrobiło jej się smutno, że zrobił to bez pożegnania. „Nie, to nie” - pomyślała i popadła w zadumę, z której wyrwał ją podsunięty pod jej nos kubek z kawą. To był Paweł. Pili w ciszy, która się przedłużała i stawała po trosze niezręczna. Już miała spytać o Kotleta, gdy drzwi prowadzące na oddział otworzyły się i pielęgniarka spytała. - Państwo są przyjaciółmi pana Żaka? Już jest po wszystkim, pacjent teraz będzie spał. - Powiedziała i szybko odeszła. Tym razem widać było, że Paweł chce coś powiedzieć, zaczął się nerwowo wiercić na krześle, jednak i jemu nie udało się wykrztusić ani słowa, bo kiedy już otwierał usta, wróciła Klementyna. Zuza powiedziała jej o informacji jaką przekazała im pielęgniarka i przyjaciółka poszła na oddział. Po jej powrocie pożegnali wciąż siedzącego na szpitalnym krześle Pawła i opuścili budynek.

- Wyobraź sobie, że rano, kiedy tylko się obudziłam, rozdzwonił się telefon i aż mnie zatkało, gdy zobaczyłam, że to dzwoni Paweł. Otóż moja droga, kiedy Adama zabierało pogotowie, poprosił Pawła, aby ten mnie powiadomił i przekazał klucze od domu, prosząc mnie w jego imieniu o pomoc. Już nie wiem, co o tym wszystkim myśleć, jednak jak tylko szanowny pan Żak trochę lepiej się poczuje, będzie mi musiał co nieco wyjaśnić - mówiła Klementyna, żywo gestykulując.

Po powrocie do mieszkania Zuzka nie bardzo miała czas na analizowanie sytuacji, bo już po pół godzinie od jej powrotu zadzwonił do niej Marcin z propozycją kolejnego spotkania. - Wyobraź sobie, że ostatnio do mojego sklepiku wraz z żoną zajrzał mój dawny kolega i tak się świetnie składa, że ma hurtownię materiałów, lecz jego klientami nie są sklepy, tylko niektóre szwalnie. Możesz mieć duże zniżki, lecz musimy to załatwić teraz, bo za trzy dni lecę do Rzymu - wyjaśnił. Umówili się więc na dzień przed wylotem Marcina i Zuzka z niecierpliwością czekała na to spotkanie.

Jeszcze nie zdążyła odłożyć komórki, gdy ta znów się rozdzwoniła, a na wyświetlaczu pojawiło się imię Paweł.

- Witaj mam wielką prośbę, czy moglibyśmy się pojutrze spotkać? Bardzo mi na tym zależy.- Spytał, jednak ona wyjaśniła mu, że niestety jest już z kimś umówiona i pożegnawszy się, zakończyła rozmowę.

Wyjazd do Krakowa okazał się niezwykle owocny, a kiedy przekroczyła progi niewielkiej hurtowni mającej swoje lokum na obrzeżach miasta, poczuła się, jakby była w materiałowym raj. Gatunków tkanin, które tam były, próżno by szukać w sklepach i już nie mogła się doczekać, kiedy będzie miała je do własnej dyspozycji. Gdy wracała do Cieszyna, w jej głowie pojawiały się coraz to nowsze pomysły.

Po powrocie zdecydowała, że zabierze się ostro do pracy, by przed dostarczeniem nowej partii tkanin wykorzystać te, które jeszcze miała. Po kilku dniach zrealizowała to zadanie. Bluzeczki, każda inna porozkładane były dosłownie po całym pokoju. Praca tak ją wciągnęła, że nawet nie zauważyła, kiedy minął tydzień, a w jej progu stanął Marcin, który z dziwnym błyskiem w oczach trzymał w rękach dość dużych rozmiarów pudełko. Z szarmanckim ukłonem podał je zaskoczony Zuzannie.

- Otwórz - powiedział, a widząc pytający wzrok kobiety, dodał - to tylko taka mała premia.

Odpakowała prezent i jej oczom ukazała się pięknie zdobiona szkatułka pełna przegródek wypełnionych po brzegi ozdobnymi guziczkami różnej wielkości i kształtu, perełkami oraz szpulkami cieniutkich jak pajęczyna srebrnych, zielonych, błękitnych, purpurowych i złotych nici. Wpatrzona w te cuda nawet nie zauważyła, jak jej gość z zachwytem w oczach ogląda uszyte przez nią w ostatnim tygodniu bluzki i pakuje do foliowych opakowań. Kiedy wreszcie trochę ochłonęła z wrażenia, jakie wywarł na niej ten niespodziewany prezent, na stoliku stały już filiżanki z parującą kawą oraz talerzyki z ciastem. Dopiero teraz spostrzegła, że bluzki są już w torbie Marcina, a ten z uśmiechem się jej przygląda.

- Ten widok wart był zachodu - mówił z radością w głosie - a te bluzki jadą ze mną do Krakowa, bo po poprzednich już nie ma śladu.

Teraz mogła sobie pozwolić na kilka dni wolnego, które postanowiła spędzić na błogim lenistwie i czytaniu książek. Właśnie była w trakcie czytania jednej z nich, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Z niechęcią je otworzyła i zobaczyła rozpromienioną Klementynę. Ta podała jej torbę z pączkami, wołając: Oddam majątek za kawę!

Zuzanna, sama będąc już od kilku dni w dobrym humorze, cieszyła się, że i jej przyjaciółce on dopisuje. Ciekawość ją zżerała. Nie wypytywała jednak o nic, tylko cierpliwie czekała, aż ta sama wszystko jej opowie.

- Widzę, że jesteś w dobrym humorze i pławisz się w błogim lenistwie, czy jest coś, o czym nie wiem? - Zapytała Klementyna, a kiedy usłyszała o hurtowni, prezencie od Marcina i rewelacyjnej sprzedaży ciuchów, zakrztusiła się jedzonym właśnie pączkiem.

- No to teraz moja kolej na nowiny – oświadczyła. - Tylko od czego tu zacząć? Widzisz, porozmawiałam sobie z Adamem i wszystko się wyjaśniło. Pamiętasz tamtą kobietę z maluchem, o której ci opowiadałam? Spotkałam ją pod koniec lata w jego ogrodzie. Jak się okazało, to jest jego kuzynka, która odwiedziła go w drodze do Ustronia. O mojej wizycie nic mu nie powiedziała, a ciastem, które przyniosłam, malec nakarmił Kotlecia. Tak więc Adam, po tym jak go pogoniłam, zachodził w głowę, co się stało, lecz ponoć byłam jak chmura gradowa i najzwyczajniej w świecie bał się mnie o cokolwiek zapytać. Paradoksalnie jego pęknięty wyrostek połączył nas na nowo - mówiła dalej – Posłuchaj, a może to z tobą i Pawłem to też jest coś całkiem innego niż to, na co pozornie wygląda?

Zuzanna jednak nie była przekonana do tej teorii i szybko zamknęła ten temat.

- Gdyby Paweł nie miał czegoś za uszami, to już dawno by mi wszystko wyjaśnił, a on wciąż milczy.

- No to chyba nie do końca tak. Przecież chciał się z tobą umówić, czy nie powiedział ci wtedy o co mu chodzi? - Klementyna nie dawała za wygraną i ciągnęła swoje przemyślenia dalej – Obserwowałam go wtedy w szpitalu i widziałam jego maślane oczy, którymi wodził za tobą.

Zuzanna nie miała najmniejszej ochoty na sprzeczki z przyjaciółką, więc szybko zmieniła temat. Jednak jeszcze długo po tym, jak została sama, do jej myśli powracały słowa przyjaciółki i musiała sama przed sobą przyznać, że chciałaby, żeby i w ich przypadku rozwiązanie również było takie proste. Z pewnością nie będzie się za nim uganiała jak nastolatka, a jeżeli on nie ma żadnych innych zobowiązań i nadal mu na niej zależy to może kiedyś się wszystko wyjaśni i znów będzie tak jak na początku? Jedno jest pewne - po tym, co było z Kacprem, żadne legalizowanie związku nie wchodzi w rachubę. Tym razem postanowiła twardo stąpać po ziemi.

- Mam teraz pracę - myślała - Tak upragniony spokój, nie muszę się z tego, co robię, nikomu tłumaczyć, więc po co niby miałabym to wszystko zmieniać?

Była jednak jedna rzecz, na którą nie miała wpływu, a mianowicie był to coraz bardziej doskwierający brak bliskości drugiego człowieka.

Po tym, jak Adam opuścił szpital, Klementyna większość czasu spędzała w jego towarzystwie i aż miło było popatrzeć, jak promienieje szczęściem. Przyszły przymrozki, a wraz z nimi wróciła słoneczna pogoda, Zuzanna na nowo rozpoczęła więc swoje codzienne wędrówki. Podczas jednej z nich w chaszczach nad rzeką usłyszała niewyraźny płacz, zaintrygowana podeszła bliżej i wtedy zauważyła maleńki puchaty kłębuszek, z którego patrzyły na nią zielone ślepka. Delikatnie wzięła malca na rękę i już po chwili była nim zauroczona. Jego białe uszka, białe skarpetki na wszystkich czterech łapkach oraz w tym samym kolorze krawat sprawiały, że wyglądał jak dżentelmen. Maluszek trząsał się z zimna i cichutko pomiaukiwał, otuliła go więc szalem i poszła z nim prosto do weterynarza.

Po dokładnych oględzinach i badaniu szkraba nieco poirytowany lekarz zapytał:

– Jak mogła pani dopuścić do tego, aby malec był tak wygłodzony?

Dopiero kiedy mu oznajmiła, że znalazła go podczas spaceru nad rzeką, ten trochę się uspokoił, a w ramach przeprosin za pochopnie wysunięte wnioski, nie żądając zapłaty, odpchnął malca.

Na odchodnym weterynarz jeszcze raz przeprosił Zuzkę, mówiąc:

- Pozory czasami potrafią mylić.

Wieczorem, kiedy przyglądała się jak Szkrab nieporadnie goni małą piłeczkę, pomyślała o słowach lekarza i o tym, że teraz nie jest już tak naprawdę sama.

Spała jeszcze smacznie, kiedy nagle poczuła, że coś ciągnie ją za włosy, wyciągniętą dłonią trafiła na kocią łapkę wplątaną w jej potarganą fryzurę, a kiedy Szkrab wtulił się w nią i zasnął po raz kolejny, pomyślała, że faktycznie pozory mogą mylić. Przecież jeszcze wieczorem kociak był taki nieporadny, a teraz bez trudu wgramolił się na łóżko.

Autorka: Iwona Włodarczyk